

Krzysztof Dydo

Pasjonat, kolekcjoner, krytyk i znawca plakatu. Jest autorem licznych artykułów, katalogów i albumów poświęconych historii plakatu. Od 1960 roku właściciel Dydo Poster Collection. Organizator konkursów, kilkuset wystaw plakatu polskiego w kraju i wielu zakątkach świata oraz współorganizator pięciu edycji Festiwalu Plakatu w Krakowie w latach 1999–2005. Juror konkursów na plakat w Polsce i za granicą. Założyciel Galerii Plakatu, działającej od 1985 roku w Kramach Dominikańskich w Krakowie.

Okiem obserwatora

i kolekcjonera

– moje życie z plakatem

Zacząć muszę od tego, że urodziłem się niemal w przededniu zakończenia II Wojny Światowej i wszystko, co ukształtowało moją wyobraźnię, było w domu i na ulicy. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że wielką rolę miały w tym odegrać pokaźne ilości ilustrowanych czasopism, zarówno przedwojennych, jak i tych z okresu okupacji, książek, albumów i atlasów, jakie były w domu. Najciekawsze jednak były klasery ze znaczkami, pasja mojego taty. Obrazy, które wypełniały ściany, też na mnie działały. Niektóre z nich wywoływały sprzeczne uczucia – za dnia wydawały się spokojne, ale o zmroku straszły. Pamiętam też stare, kolorowe opakowania, pudełka, a nawet kartoniki po papierosach i zapalniczkach, w których mój dziadek przechowywał akcesoria krawieckie, a ojciec elektrotechniczne. Wszyscy w domu byli przysłowiowymi chomikami, z czasem i ja nim zostałem.

Ulica działała inaczej, było tam ciekawie i kolorowo. Mimo że Kraków nie był zniszczony, wszędzie coś budowano. Drewniane ogrodzenia miały chronić przed ciekawskimi i wypadkami, ale ktoś wpadł na genialny pomysł, by wyklejać na nich reklamy i plakaty. Dość szybko to wyklejanie także i mnie bardzo zainteresowało. Plakat wraz z upływem czasu coraz bardziej wiązał się z kolejnymi wizytami w kinie, które wówczas było najbardziej popularną rozrywką. Pojawienie się na kiosku-okrągłaku nowego plakatu zwiastowało rychłe odwiedzenie tej „świętyni marzeń i przeżyć”. Nie mogłem zbierać znaczków, jak mój tata, ale okazało się, że w domu było tak dużo pudełek od zapalek, że zainteresowałem się ich etykietami. Pierwszy krok miałem za sobą, ale wkrótce odkryłem, że zarówno kolekcjonerów znaczków – filatelistów, jak i etykiet zapalczanych – filumenistów jest wielu. Nie bardzo mnie to satysfakcjonowało. Chciałem zbierać coś oryginalnego.

Wówczas nawet przez myśl mi nie przeszło, że projektantami znaczków, etykiet od zapalek, innych okładek i ilustracji – zarówno czasopism, jak i książek – są te same osoby, które projektują plakaty. Coroczne waka-

cje na wsi stały się zapalnikami do „bliższego zapoznania” się z plakatami. To były lata 50., po wsiach jeździły kina objazdowe, a każdy seans poprzedzony był rozwieszaniem plakatów, zazwyczaj w częściej odwiedzanych miejscach, w pobliżu sklepu, gospody, kościoła czy remizy ochotniczej straży pożarnej, gdzie w razie niesprzyjających warunków pogodowych przenoszono projekcję. Plakaty często przypinano pluskiewkami na drzewach. Gdy powiał silniejszy wiatr, powiewały jak chorągwie, „wołając”, by je ratować. Zostałem ochotnikiem-ratownikiem. Po takich wakacjach kilkanaście plakatów lądowało w skrzyni pod łóżkiem.

Tym sposobem, jak i kilkoma innymi odkrytymi później, stałem się już nie ochotnikiem, ale jedynym – w moim przekonaniu – kolekcjonerem i posiadaczem małego zbioru plakatów filmowych. Wiedza o plakacie rosła stopniowo. Zaczęłem rozpoznawać autorów plakatów i ich styl. Z czasem bezbłędnie wskazywałem, kto jest autorem, jak tylko pojawiał się nowy plakat. Dopiero na przełomie lat 50. i 60., gdy byłem w liceum, wpadały mi w ręce periodyki, takie jak „Przekrój”, „Świat”, „Dookoła świata”, „Polska”, „Radar”, i odkryłem, że plakatem interesuje się poza artystami wiele osób, że organizowane są wystawy i konkursy, że wydawane są katalogi i książki. Największym moim odkryciem było, że plakaty znajdują się w zbiorach muzealnych i bibliotekach uczelni artystycznych. Teraz, z perspektywy czasu uważam, że to był czas polskiej szkoły plakatu. Czas swobodnych eksperymentów z plakatem, wyzwolony spod ingerencji zleceniodawcy. Czas edukacji wizualnej i bezpośredniego kontaktu ze sztuką, łaknących jej ludzi, którzy mogli swobodnie korzystać z ulicznej galerii.

Następnym etapem wtajemniczenia stały się nieliczne książki o plakacie. Pamiętam jedną z pierwszych, jaka wpadła mi w ręce. Tak naprawdę był to katalog wystawy z 1966 roku *Od Młodej Polski do naszych dni*. Później żałowałem, że przeoczyłem to wydarzenie, jak również Międzynarodowe Biennale Plakatu, ale akurat w tym czasie bardzo dużo się działo w moim życiu prywatnym. Uczestnicząc w ruchu studenckim (ZSP) miałem kontakt z działalnością kulturalną tego środowiska, a przy okazji obserwowałem pracę (zbierając równocześnie jej owoce) m.in. takich artystów – często moich rówieśników – tworzących plakaty, jak: Jan Sawka, Wojciech Wołyński, Piotr Kunce, Edward Lutczyn. Było widać, że to nowa odsłona w plakacie. „Starzy muszą odejść, teraz nasza pora” – takie było moje odczucie. Nikt jednak nie odchodził, a projektujących ciągle przybywało.

Dorastałem wśród plakatów nie znając pojęcia „polska szkoła plakatu”, ale plakat bardziej mnie wciągał niż malarstwo, z którym miałem częstszy kontakt. Różnorodność stylów, humor, podteksty, niektóre tak zagadkowe, że trzeba było mocno się zastanowić, „co autor chce nam powiedzieć”. Wszystko to składało się na siłę przyciągania wzroku przechodnia.

Najwięcej działa się w Warszawie. Odkryłem to podczas jednego z turystycznych wypadów. Liczba plakatów teatralnych, operowych, politycznych i reklamowych, jakie tam zobaczyłem, wręcz mnie oszołomiła. W Krakowie były to głównie plakaty filmowe, teatralne, społeczne, czasami lokalne. Wcale się nie dziwię, że zagraniczni turyści, którzy wówczas lądowali w Warszawie, biegali po niej w poszukiwaniu tych „cudów”. Również w Krakowie w czasie wakacji szaleli za nimi zagraniczni studenci, których miałem okazję obserwować pracując w turystyce. Postanowiłem znaleźć kogoś w Warszawie, kto zbierałby i odkładał dla mnie pojedyncze egzemplarze plakatów. Miałem szczęście i znalazłem pomocnika. Przez lata – trzy, czasem cztery razy w roku – odbierałem te cuda, aż do 1984 roku, kiedy rozpocząłem pracę z plakatem „na serio”. Efektem jej, poza galerią, która nadal funkcjonuje, jest kilkaset wystaw w Polsce i wielu miejscach na świecie, kilkaset wydanych plakatów i kilkanaście albumów i katalogów, oraz to, co najważniejsze: kolekcja.

Jak teraz patrzę na polski plakat z perspektywy mojego kontaktu z tą dziedziną sztuki? Kiedy w 1993 roku za punkt honoru postawiłem sobie zorganizowanie w Krakowie wystawy „100 lat polskiej sztuki plakatu”, a w 1996 roku, z okazji 100-lecia kina w Polsce, wystawy „Polski Plakat Filmowy”, dobrze już wiedziałem, kiedy i jaki okres w polskim plakacie się zaczynał i kiedy kończył. Nie tylko o tym się czytało i mówiło, ale to było wyraźnie widać. Plakat zmienia się pokoleniowo. Niewątpliwie dla mnie dorobek artystów, którzy przeżyli II wojnę światową, jak Tadeusz Gronowski, Tadeusz Trepkowski, Józef Mroszczak, Eryk Lipiński, Henryk Tomaszewski, jak i kilku innych, których na piedestale nie stawiano (Tadeusz Grabowski, Adam Hoffman, Stefan Maciej Makarewicz czy Jerzy Karolak), był zaczynem sukcesów nowego pokolenia.

Jako młody chłopiec widziałem ich prace na kioskach. Był to nowy rozdział w historii polskiego plakatu, który nazwano polską szkołą plakatu. Powstała ona dzięki wyjątkowo sprzyjającym warunkom. To właśnie te warunki pozwalały na ściąganie najzdolniejszych plakacistów do Warszawy, gdzie znajdowały się centra dyspozycyjne i gdzie pracowali zleceniodawcy. Poza cenzurą działała tu również ścisła weryfikacja artystyczna. Czy teraz ktoś pyta o dyplom lub uprawnienia artystyczne? Tak więc do Warszawy zawędrowali niewiele młodszy od swoich profesorów absolwenci i studenci z różnych miast w Polsce: Jan Lenica, Waldemar Świerzy, Maciej Urbaniec, Andrzej Krajewski, Roman Cieślewicz, Tadeusz Jodłowski, Wiktor Górka, Franciszek Starowieyski. Na miejscu działali Stanisław i Wojciech Zamecznik, Rosław Szaybo, Marian Stachurski, Tomasz Rumiński, Julian Pałka, Jan Młodożeniec, Wojciech Fangor, Leszek Hołdanowicz. Z pewnością ci, którzy pracowali poza Warszawą, w innych ośrodkach, mieli mniejsze szanse na wybicie się, choć nie było to regułą. Przykładami są choćby

Zbigniew Kaja z Poznania, Daniel Mróz z Krakowa, Marek Freudenreich z Gdańska.

Wymienienie wszystkich, którzy od początku lat 70. odgrywali najważniejszą rolę w dziedzinie projektowania plakatów, to dla mnie trudne zadanie, mógłbym kogoś pominąć. Na początku moimi idolami byli Lenica, Starowieyski, Świerzy, Górka i Cieślewicz, później dołączyli kolejni, już młodszy. Nie znaczy to, że ich poprzednicy mnie nie interesowali, ale ci byli ulubieńcami. Starłem się w miarę możliwości zebrać wszystkie ich prace i poznać bliżej, organizując prestiżowe wystawy indywidualne. Zawsze będą dla mnie synonimem polskiej szkoły plakatu, bo to był czas mojego dojrzwania. To głównie ich plakaty spowodowały, że tak mocno zainteresowałem się plakatem. Mam przed oczami zarówno piękną książkę – album z 1962 roku opracowany przez Józefa Mroszczaka *Polnische Plakatkunst*, w której autor fantastycznie podsumowuje dorobek tamtego okresu, jak i niewielką książeczkę autorstwa Jana Lenicy *Plakat Tadeusza Trepkowskiego* z 1958 roku. Jednocześnie przypomina mi się tekst amerykańskiego krytyka i znawcy plakatu Stevena Hellera z mojego albumu *Mistrzowie polskiej sztuki plakatu* z 1995 roku, wspominającego ten okres. Chciałbym przytoczyć fragmenty. „*Nie!* Trepkowskiego, było być może pierwszym polskim plakatem, który wywarł wrażenie na amerykańskich grafikach.” „*Nie!* Było czymś więcej niż antywojennym protestem, było przesłaniem dla sztuki – dla sztuki plakatu – dla jej zbawczej siły, było również dla wielu z nas pierwszym błyskiem siły polskiego plakatu”. „Później dzięki wyróżniającym się prezentacjom w *Graphis* i w sprowadzonym *Poland*, Amerykanie dostrzegli, że polski plakat nie tylko istniał, ale rozwijał się w sposób daleko przewyższający naszą własną grafikę”.

W połowie lat 60. miałem, jak na moje możliwości, sporą kolekcję około tysiąca plakatów (Muzeum Narodowe w Warszawie w 1963 roku posiadało ich około 6000). Zaczęłem myśleć o pokazywaniu jej, bo nie było u nas za wielu wystaw, na których można było obejrzeć plakaty w ujęciu tematycznym lub autorskim. Nadal brakowało literatury i albumów o jego historii, stylach i twórcach. Pracowałem i dużo podróżowałem, dzięki czemu mogłem zobaczyć, co pojawia się na ulicach innych miast. Trafiłem do Poznania, gdzie Zdzisław Schubert, ekspert w Muzeum Narodowym, w definitywny sposób przybliżył mi niemal wszystkie zagadnienia związane z plakatem. Równocześnie doznałem olśnienia, nie byłem jedynym, jak mi się do tego czasu wydawało, kolekcjonerem i pasjonatem plakatów. W Krakowie nie znałem drugiego takiego jak ja. Wszystko zaczęło się coraz lepiej układać.

Początek lat 70. to początek aktywnej działalności artystów z mojego pokolenia. Pojawiają się wtedy nowi zdolni projektanci, którzy otwierają następny rozdział w historii naszego plakatu: Grzegorz Marszałek, Lech

Majewski, Władysław Pluta, Rafał Olbiński, Mieczysław Górowski, Jerzy Czerniawski, Jan Sawka, Eugeniusz Get Stankiewicz, Jan Jaromir Aleksion, Mieczysław Wasilewski, Janusz Wiktorowski, Wiesław Rosocha, Marian Nowiński, Jerzy Kostka, Jakub Erol, Bogusław Balicki, Michał Kliś, Jerzy Krechowicz. O ile ze starszymi mistrzami plakatu trudno mi było nawiązać bliższy kontakt, to z rówieśnikami poszło lepiej. Stąd też wiem, że nigdy nie zgłaszali chęci przypisywania swojej twórczości do polskiej szkoły plakatu, a będąc wiernymi jej osiągnięciom, tworzyli nową wartość – dobry i bardzo dobry polski plakat.

Kiedy przygotowywałem wspomniany album *Mistrzowie polskiej sztuki plakatu*, trudno już było o niej mówić, bo w międzyczasie przybyły dwa następne pokolenia plakacistów, a wśród nich artyści tacy jak: Roman Kalarus, Andrzej Pągowski, Tomasz Szulecki, Leszek Żebrowski, Witold Siemaszkiewicz, Tomasz Bogusławski, Wiktor Sadowski, Wiesław Walkuski, Stasys Eidrigevicius, Sławomir Iwański, Lex Drewinski (wcześniej projektujący jako Leszek Drzewiński), Piotr Młodożeniec. Z wieloma z nich miałem okazję współpracować.

Trzeba pamiętać również o tych, którzy wybili się za granicą, jak Leszek Wiśniewski w Austrii, Michał Batory we Francji, Krzysztof Ducki na Węgrzech, Adam Pękalski w Turcji, Zygmunt Januszewski w Szwajcarii i Niemczech, Sława Harasymowicz w Anglii. Świadczy to z pewnością o tym, jak cenieni byli i są za granicą polscy artyści tworzący plakaty. Tam dalej mówi się o dobrej polskiej szkole plakatu (mając na myśli edukację, a nie symbol tamtych lat), niemniej tradycja dobrego plakatu trwa. Jestem o tym przekonany, mając kontakt zarówno z obcokrajowcami odwiedzającymi galerię przez niemal cztery dekady, jak i z zagranicznymi współorganizatorami i widzami licznych „moich” wystaw.

Zdarza się więc, że któryś ze współcześnie projektujących plakaty z dużą przesadą przypisuje sobie przynależność do tej tradycyjnej grupy, nazywanej polską szkołą plakatu. Traktuję to z uśmiechem jako zwykłe potknięcie, przejęzyczenie. Niestety, pojawia się ono często w wypowiedziach dziennikarzy i innych osób okazjonalnie piszących o plakacie, co ma poważniejsze konsekwencje, bo prowadzi do dezorientacji. Odnieść można wrażenie, że każdy, kto coś projektuje, może do tej szkoły należeć.

Nawiązywanie do polskiej szkoły plakatu, jej tradycja, to odrębne zagadnienie. Wielu artystów wprost deklaruje taką postawę. Sebastian Kubica już na początku swej drogi artystycznej powiedział mi, że jego najulubieńszym plakacistą jest Jan Lenica i chciałby nawiązywać do jego postawy artystycznej. Inni czerpią z pierwowzorów pełnymi garściami mniej lub bardziej świadomie. Dostęp do ikonografii jest obecnie nieograniczony. Stwarza to łatwość zapożyczeń i naśladownictwa. Coraz trudniej przebić się oryginalnością. Mimo to mam szczęście nieprzerwanie odkrywać

nowe twarze polskiego plakatu. Odkrywanie ich najczęściej łączy się ze współpracą. Są nimi: Mirosław Adamczyk, Jacek Staniszewski, Ryszard Kaja, Jakub Stępień, Wiesław Grzegorzczak, Elżbieta Chojna, Sławomir Kosmyńska, Kaja Renkas, Ryszard Kajzer, Michał Jandura, Monika Starowicz, Małgorzata Gurowska, Krzysztof Białowicz, Eugeniusz Skorwider, Joanna Górńska, Jerzy Skakun, wśród najmłodszych: Patrycja Longawa, Jakub Zasada, Marek Maciejczyk, Monika Sojka.

Obecnie obserwujemy ogromne zmiany w podejściu do plakatu. „Salonem plakatu jest ulica”, jak powiedział przed wielu laty Henryk Tomaszewski. Można zaryzykować stwierdzenie, że obecnie jest nim internet. Plakaty w formie papierowej do prezentacji na ulicy zanikają. Niemniej zainteresowanie tworzeniem nowych projektów jest duże. Część, jak dawniej, powstaje na zlecenie, te drukowane są w większych nakładach i plakatowane. Inne tworzone są na tzw. własne zamówienie. To najczęściej projekty do starych filmów czy spektakli. Wiele projektów formułowało odpowiedzi na aktualne wydarzenia polityczne i społeczne.

W przypadku prac młodszych artystów trudno powiedzieć, czy impulsem dla nich są zadane na uczelniach tematy ćwiczeń, czy osobista inicjatywa. Zdarzają się nawet próby poprawiania własnych, zleconych i wydrukowanych już wcześniej na zamówienie. Te w formie wydruku cyfrowego w pojedynczych egzemplarzach najczęściej pojawiają się na wystawach lub konkursach (jeśli są do nich dopuszczone). Moje pytanie: czy nastąpi koniec tradycyjnego kolekcjonowania plakatów? Jak do tej sytuacji ustosunkują się kolekcje muzealne i prywatne? Jak w przyszłości będzie się je eksponować? Skoro większość drukowana jest cyfrowo, w jednym lub kilku egzemplarzach, a najczęściej widzimy je wyłącznie na ekranie monitora, to pliki do ich wydruku łatwiej trzymać na dysku, a później tylko wyświetlać. Dla mnie osobiście, choć kocham plakat, taka sytuacja przestaje być interesująca. Lubię go oglądać, gdy jest wydrukowany. ●

